

MIGRANCI ŁUKASZENKI, GROŹBA ATAKU NA UKRAINĘ. PUTIN OSKRZYDŁA EUROPEŃ [KOMENTARZ]

Kryzys na granicy z Białorusią oraz koncentracja wojsk rosyjskich wokół Ukrainy to wydarzenia, które wspierają politykę Moskwy względem Nord Stream 2. Czy doszłoby do nich gdyby nie podbałtycki gazociąg?

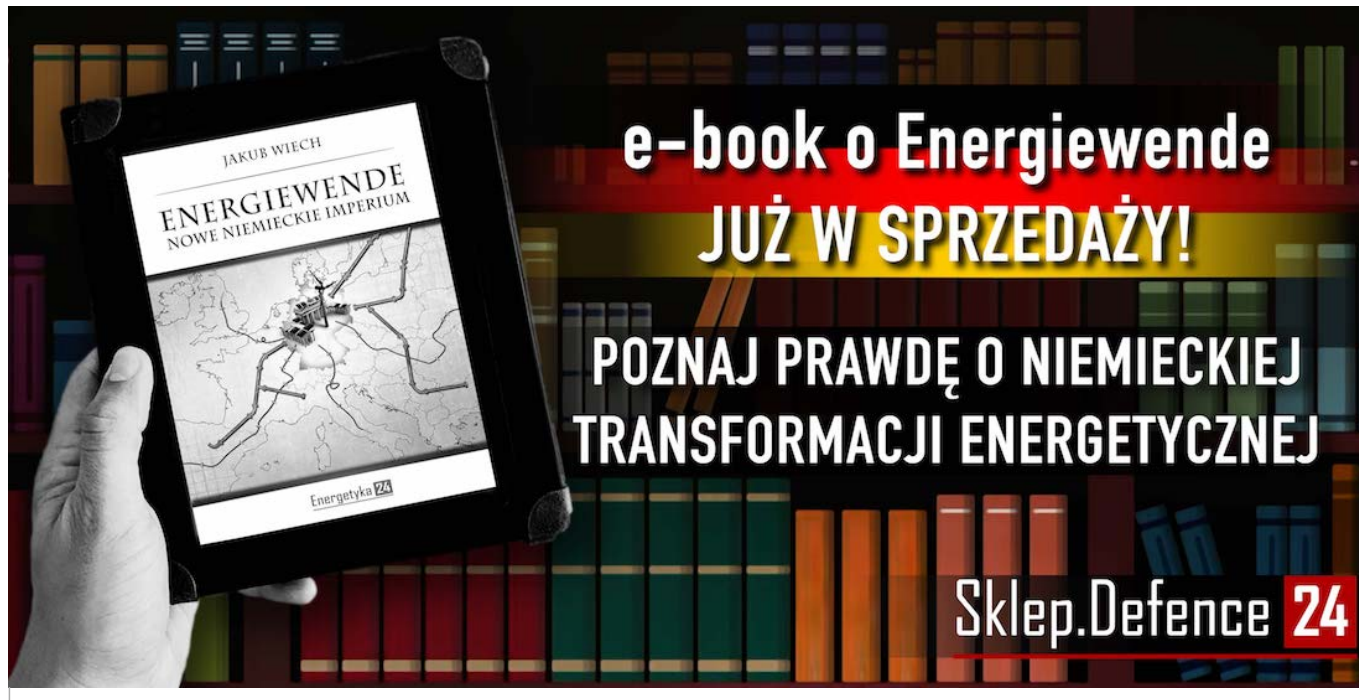
Pomysł prowadzenia podmorskich gazociągów Nord Stream z Rosji do Europy Centralnej, który zrodził się na początku XXI wieku, od początku nie był uważany za projekt biznesowy. Stworzenie potężnej trasy przesyłowej biegnącej po dnie Bałtyku, będącej alternatywą dla dostaw lądowych, miało kwestionowalny sens ekonomiczny - znacznie prościej, taniej i szybciej rozbudować można bowiem istniejące szlaki lądowe, które - nota bene - w ostatnich kilkunastu latach nie były wykorzystywane przez Gazprom w pełnej mocy. Nie trzeba przy tym ponosić ryzyka politycznego (związanego ze sprzeciwem szerokiej grupy państw) oraz konstrukcyjnego (wynikającego ze specyficznych warunków budowy infrastruktury przesyłowej na Bałtyku, czyli na morzu pełnym zatopionej broni chemicznej). Jednakże powstanie gazociągów Nord Stream ma dla Rosjan inne znaczenie - geopolityczne.

Uruchomienie potężnego korytarza dostaw po dnie Bałtyku, którego łączna roczna przepustowość złożona z mocy dwóch gazociągów Nord Stream wyniesie 110 mld metrów sześciennych, pozwoli przerzucić tranzyt rosyjskiego gazu z dotychczasowych państw przesyłowych (m.in. Ukrainy i Białorusi) na trasę północną. Taka zmiana architektury dostaw gazu na rynek europejski to nie tylko uszczuplenie budżetów tychże krajów o opłaty związane z przesyłem, ale przede wszystkim pozbawienie ich swoistego wentyla bezpieczeństwa na wypadek agresywnych działań Rosji. W sytuacji np. pełnoskalowej agresji zbrojnej zagrażającej suwerenności, państwa takie jak Ukraina mogą zwrócić na siebie uwagę Zachodu poprzez wstrzymanie lub ograniczenie przesyłu gazu. O tym, jak skuteczny jest to środek Europa przekonała się w ostatnich miesiącach, kiedy to jedynie ograniczenie podaży błękitnego paliwa przez Gazprom spotęgowało wzrost cen i kryzys energetyczny. Tymczasem kompletne wstrzymanie przesyłu byłoby jeszcze bardziej zauważalne. Mówiąc skrótowo: pozbawiając Ukrainę i Białoruś statusu kraju tranzytowego, Rosja pozbawia ich jednocześnie ostatniej linii obrony przed potencjalną agresją.

Oczywiście takie działania nie byłyby możliwe, gdyby nie uczynni partnerzy Gazpromu w Unii Europejskiej. Chodzi przede wszystkim o Niemców, którzy mają wymierny interes w projektach Nord Stream - wychodzące na niemiecki brzeg gazociągi wzmacniają gospodarczą i polityczną pozycję RFN na Starym Kontynencie. Jednakże istnieje też szereg państw UE, które jasno protestowały przeciwko podbałtyckim rurom - kraje takie jak Polska, Litwa, Łotwa, Estonia czy Rumunia bardzo jasno komunikowały swoje obawy związane z gazociągami biegnącymi po dnie Morza Bałtyckiego. Dlatego też Moskwa starała się ukazać dotychczasowe państwa tranzytowe jako niestabilne i niegodne zaufania. Kreml wykorzystywał do tego nie tylko propagandę, ale również odpowiednie zagrywki

polityczne.

Natężenie działań w tym zakresie widać szczególnie dobrze obecnie, gdy trwa proces certyfikacji ukończonego już gazociągu Nord Stream 2. Rosjanie dążą do tego, by rura jak najszybciej została uruchomiona. Służy temu nie tylko potęgowany przez Moskwę kryzys gazowy, ale także działania podjęte wobec Ukrainy i na Białorusi.



**e-book o Energiewende
JUŻ W SPRZEDAŻY!**

**POZNAJ PRAWDĘ O NIEMIECKIEJ
TRANSFORMACJI ENERGETYCZNEJ**

Sklep.Defence 24

Reklama

Przy granicy z Ukrainą postępuje koncentracja rosyjskich wojsk. Sytuacja stała się na tyle poważna, że głos zabrał m. in. Sekretarz Stanu USA Anthony Blinken, który podzielił się swoimi obawami o potencjalną powtórkę z rosyjskich błędów z 2014 roku. Wtedy też państwo Władimira Putina wydarło Ukraincom Krym oraz część terytoriów na wschodzie kraju. Kijów również obawia się takiego scenariusza. Ukraiński minister spraw zagranicznych spotkał się w sprawie zagrożenia ze strony Rosji m.in. z szefem NATO Jensem Stoltenbergiem.

Z kolei na Białorusi tamtejszy wasal Putina Aleksander Łukaszenka spowodował i podsyca kryzys humanitarny, wysyłając na granicę z Polską tysiące migrantów ściągniętych uprzednio m.in. z Iraku samolotami do Mińska. Reagując na groźby sankcji ze strony UE, Łukaszenka stwierdził, że jego odpowiedzią może być wstrzymanie przepływu gazu. Trudno łądzić się, że taki komunikat wyszedł ze strony białoruskiego reżimu bez zielonego światła z Moskwy.

Obie te sytuacje, a także trwający kryzys energetyczny, są Rosji wybitnie na rękę. Kreml może cały czas podkreślać, że wobec problemów wewnętrznych państw leżących na dotychczasowych trasach przesyłowych oraz w związku z problemami europejskiego rynku gazu natychmiastowa certyfikacja gazociągu Nord Stream 2 jest konieczna. Uruchomienie tego połączenia nie rozwiąże jednak problemów, jakie mają z Rosją Ukraińcy i Białorusini. Pozwoli to co najwyżej odwrócić Europie wzrok - podczas gdy Moskwa będzie miała rozwiązane ręce w kwestii agresji wobec tychże państw.